

AMANDA KRZYWORZEKA  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
Uniwersytet Warszawski

## POSTRZEGANIE I PRZEŻYWANIE BOGACTWA I BIEDY PRZEZ PODLASKICH ROLNIKÓW

### Wprowadzenie

Ostatnie dekady to okres ogromnych zmian ekonomicznych na polskiej wsi. Zmienia się sytuacja materialna poszczególnych rodzin, w zależności od podejmowanych działań, posiadanych wcześniej zasobów, przyjmowanych strategii. W tej sytuacji kwestia postrzegania oraz wartościowania przez rolników bogactwa i biedy jest kluczowa dla zrozumienia ich poglądów i zachowań ekonomicznych. Uciekanie przed „oskarżeniami” o bogactwo, przy jednoczesnym dążeniu do zwiększania własnej zamożności, niechęć wobec ludzi żyjących w ubóstwie, przy jednoczesnym współczuciu i wręcz utożsamianiu się z biednymi – stosunek do kwestii bogactwa i biedy jest bardzo złożony i nierzadko – pozornie – wewnętrznie sprzeczny. Zrozumienie tego zjawiska wymaga pogłębionych badań i analizy.

W tym artykule kwestię bogactwa (i biedy) rozpatrzę na podstawie wyników badań, które prowadziłam w latach 2004-2007 wśród rolników z gminy Szumowo<sup>1</sup>, leżącej na zachodnim skraju województwa podlaskiego. Mieszkańcy tej gminy, mającej charakter wybitnie rolniczy, specjalizowali się głównie w produkcji mleka oraz trzody chlewnej, a później także bydła opasowego. Nadal nie jest to region zaliczany do najbardziej nowoczesnych w Polsce pod względem praktyk rolniczych (por. Frenkel, Rosner, red., 1995), niemniej rolnictwo rozwija się tam prężnie i większość moich rozmówców jest w stanie utrzymać siebie

---

<sup>1</sup> Badania objęły wszystkie wsie gminy (19), największa – Szumowo liczy ponad 1500 mieszkańców, najmniejsze – kilkudziesięciu. Ze względu na zachowanie poufności nie ujawniam, z jakich wsi pochodzili moi rozmówcy.

i swoje rodziny z prowadzenia gospodarstw o wielkości od kilku do kilkudziesięciu hektarów (średnio ok. 15 ha). W trakcie badań spędziłam w terenie przeszło pół roku, mieszkając z kilkoma rodzinami rolniczymi, prowadząc liczne, niesformalizowane rozmowy dotyczące rolnictwa, pracy w gospodarstwie, życia na wsi<sup>2</sup>, obserwując i uczestnicząc w codziennym życiu moich gospodarzy i ich sąsiadów. Badaniami objęłam tych mieszkańców wsi, którzy utrzymują się z rolnictwa.

Zarówno bogactwo, jak i bieda są niezwykle trudne do zmierzenia według skali liczbowej<sup>3</sup>, niemniej skoro chodzi o dobra materialne, a więc i o pieniądze, w grę wchodzić musi również liczenie ich i szacowanie. Dlatego postrzeganie bogactwa i biedy łączy się wyraźnie z innymi codziennymi działaniami, które często okazują się w gruncie rzeczy na tyleż matematycznymi, co i kulturowo-społecznymi. Jak twierdzi Thomas Crump, w zachodniej tradycji naukowej badacze przywykli traktować europejską matematykę jako „prawdziwą” naukę, a matematyki społeczeństw pozaeuropejskich jako przynależące do etnonauki (Crump 1990: 47). W wielu systemach kulturowych działania arytmetyczne wyglądają inaczej niż na szkolnych lekcjach matematyki; myślenie tak liczących ludzi często uznaje się po prostu za błędne. Tymczasem w tej inności liczenia tkwi zwykle jakiś regulujący je mechanizm, do którego można dotrzeć i który można zrozumieć. Wtedy okazuje się, że ludzie biorą pod uwagę nie tylko liczby, ale także ich społeczny czy kulturowy kontekst (por. Ferreira 1997: 142). Przejawiało się to niejednokrotnie podczas rozmów, jakie odbywałam z rolnikami w gminie Szumowo. Wyliczenia były używane jako argumenty w dyskusji i często można było w nich dostrzec znacznie więcej niż tylko zastosowanie działań matematycznych do danych liczbowych pochodzących z codziennego życia: można było z nich odczytać przekonania ludzi, zasady moralne, jakie wyznawali, a nawet ich marzenia czy poglądy polityczne.

Niektórzy badacze za jedno z podstawowych cech nowoczesnych kapitalistycznych społeczności uznają zachęcanie jednostki do indywidualnego bogacenia się i tym samym doprowadzanie do wewnętrznego zróżnicowania wspólnot lokalnych (np. Cancian 1989: 133). Przedstawiciele teorii homogenicznej chłop-

---

<sup>2</sup> Część z nich, nagrana i spisana – blisko 100 rozmów – obecnie znajduje się w moim archiwum.

<sup>3</sup> Ruth Lister w swojej książce *Bieda* wskazuje na wiele problemów definicyjnych, które przekładają się też na kłopoty z mierzaniem biedy: „Głównym problemem jest tutaj rola dochodu. Czy ubóstwo powinno być mierzone w kategoriach dochodu, poziomu życia/konsumpcji, czy też poziomu wydatków?” (Lister 2007: 55). Perle Möhl (1997: 20 i n.) pokazuje, że w lokalnej społeczności bogactwa nie liczy się faktycznymi dochodami, ale tym, co się posiada (ziemia, maszyny), i tym, co można z tego uzyskać (warzywa, siła robocza). Uderzająco podobną diagnozę w odniesieniu do polskich chłopów z przełomu XIX i XX w. postawili W.I. Thomas i F. Znaniecki, oddzielając chłopskie kategorie „dochodu” i „własności”, i twierdząc, że „dochód” nie był postrzegany jako źródło bogactwa. Nawet jeśli był znaczny, działało się tak dopiero wtedy, kiedy został obrócony we „własność” (Thomas, Znaniecki 1976: 148-151). Trudności z dokładnym obliczeniem rolniczych zysków sygnalizował George Dalton, znany antropolog ekonomiczny (Dalton 1969: 74).

stwa<sup>4</sup> uważali, że brak takiej tendencji odróżnia wspólnoty chłopskie od innych społeczności, obecnie jednak w odniesieniu do rolników z gminy Szumowo nie można już zakładać istnienia takiej odmienności. Z całą pewnością rolnicy, tak jak pozostałe grupy społeczne, dążą do zwiększania swojego stanu posiadania, chcą zarabiać więcej i móc więcej wydawać. Niemniej, nie da się zrozumieć działań rolników, nie pamiętając o spuściznie tradycyjnych, chłopskich wartości, w tym o stosunku do bogactwa. Jego specyfikę można krótko podsumować, przywołując słowa Roberta Redfielda, który twierdził, że:

w społeczeństwach chłopskich bogactwo jest dobrem nie dlatego, że daje człowiekowi władzę nad innymi lub możliwość upokorzenia sąsiada ostentacyjnością konsumpcji. Bogactwo powinno mieć swoje przyzwoite granice; nie wolno nim szastać ani natrętnie się nim przechwalać (Redfield 1982: 138; por. też Hann 2008: 102; Rakowski 2002: 76; Bloch, Parry 2003).

Współcześni rolnicy z badanego regionu z całą pewnością nie spełniają kryteriów, jakie Redfield wskazywał, wyróżniając grupę chłopów<sup>5</sup>, nadal jednak w systemie wartości, odzwierciedlającym się w ich opowieściach i działaniach, do pewnego stopnia przejawia się Redfieldowska charakterystyka.

W ostatnich latach polscy badacze, głównie z kręgu socjologii, a rzadziej antropologii, sporo uwagi poświęcali kwestii biedy, także biedy na wsi (np. Palska 2002; Rakowski 2002; Skąpska, red., 2003; Tarkowska, red., 2000; Tarkowska, Korzeniewska, red., 2002). Znacznie mniej natomiast pisano o zjawisku bogactwa, jego funkcjonowaniu i ocenianiu. Moim zdaniem, zjawisko bogactwa i nadawane mu znaczenia są co najmniej równie istotnym elementem doświadczanej przez moich rozmówców rzeczywistości. Bycie bogatym lub bycie biednym to nie zawsze rola, w jakiej człowiek zostaje obsadzony przez sytuację życiową, to często także strategia, którą świadomie obiera i zgodnie z którą musi działać, konstruować swój wizerunek, spełniać określone oczekiwania otoczenia.

## **Bogactwo i bieda w oczach rolników**

### *Postrzeganie bogactwa*

Nie spotkałam w trakcie swoich badań żadnego rolnika, który stwierdziłby, że jest bogaty. Najwyraźniej określenie to nie funkcjonuje w odniesieniu do osoby

---

<sup>4</sup> Zwolennicy teorii homogenicznej uważali, że chłopci „posiadają specjalny system społeczno-kulturowy, który czyni ich odmiennymi od innych ludzi i sprawia, że są oporni na związki z nie-chłopami i na zmiany ekonomiczne” (Cancian 1989: 128-129).

<sup>5</sup> R. Redfield (1982: 133-137) podkreślał izolację chłopów, znikomą zmienność obyczajów i warunków życia, odmienną moralność, mistyczne przywiązanie do ziemi i pracy produkcyjnej.

mówiącego. Rzadko też słyszałam je w odniesieniu do osób bliskich, czy to krewnych czy sąsiadów (por. Møhl 1997: 45)<sup>6</sup>. Stosunek do bogactwa jest ambiwalentny. Z jednej strony, prawie każdy mój rozmówca chciałby mieć więcej pieniędzy niż ma obecnie, być bogatszym. Z drugiej jednak strony bogactwo, w tej skrajnej, niewystępującej wśród najbliższych formie, jest uważane za zjawisko godne potępienia. Wielokrotnie podczas rozmów o pieniądzu powtarzano powiedzenie: „chcesz być bogaty, musisz być świniowaty”. Przekonanie o „niemoralności” ludzi bogatych związane jest niewątpliwie z ideałem egalitaryzmu, który ma bardzo złożone korzenie. Obok czynników przywoływanych we wspomnianej już koncepcji Roberta Redfielda (1982), na pewno udział w kształtowaniu takiej postawy miał w Polsce okres socjalizmu, kiedy ideały egalitaryzmu propagowano odgórnie (Hann 1985: 43; por. Creed 1998: 265 i n.). Nawet w używanych przez rolników sformułowaniach widać to właśnie źródło ich postulatów równości. Zresztą we współczesnej polityce nietrudno o podobne koncepcje, i oglądając telewizję czy słuchając radia, moi rozmówcy stale słyszą o ludziach zbyt bogatych, którzy powinni dzielić się z biedniejszymi, o zbyt dużych nierównościach majątkowych czy o sprawiedliwości społecznej – pojęciu często używanym, ale raczej nie definiowanym.

Przekonanie, że zbyt duże różnice majątkowe między ludźmi są niemoralne, ciekawie tłumaczy teoria obrazu ograniczonych dóbr w świecie George’a Fostera (*image of limited good*), stworzona na podstawie badań wśród chłopskiej społeczności w Meksyku. Oto jak autor opisuje swoją koncepcję:

Przez „obraz ograniczonych dóbr” rozumiem, że znaczna część zachowań chłopskich tworzy wzorce sugerujące, że ich obraz świata społecznego, ekonomicznego i przyrodniczego – czyli ich całe środowisko – jest całością, w której wszystkie najbardziej pożądane rzeczy, takie jak ziemia, bogactwo, zdrowie, przyjaźń i miłość, męstwo i honor, szacunek i status, władza i wpływy oraz bezpieczeństwo istnieją w ograniczonej ilości i z punktu widzenia chłopów są w stanie permanentnego niedoboru. Wszystkie te „pozytywne rzeczy” nie tylko istnieją w ograniczonej ilości, ale dodatkowo w zasięgu możliwości chłopów nie leży zwiększenie ich dostępnych zasobów. (...) Dobro, takie jak ziemia, jest postrzegane jako zawarte w samej naturze, zatem podlega rozdzielaniu w miarę potrzeby, ale nie pomnażaniu (Foster 1965: 296).

Z pomocą obrazu ograniczonych dóbr Foster starał się wytłumaczyć większość chłopskich zachowań zmierzających do utrzymania homogeniczności wspólnoty. To zanurzone w homogenicznej koncepcji chłopstwa podejście spotkało się z krytyczną reakcją (np. Dalton 1972; Kennedy 1966; Piker 1966), nie-

---

<sup>6</sup> Nie jest to zjawisko charakterystyczne wyłącznie dla tego regionu ani nawet dla polskich rolników: w swojej monografii francuskiej wsi Perle Møhl opisuje analogiczny stosunek tamtejszych rolników do kwestii bogactwa, pokazując różne sposoby ukrywania faktycznego bogactwa i zasadę niemówienia zbyt otwarcie o skali zamożności poszczególnych osób (Møhl 1997: 112 i n.).

mniej dla rozpatrywanej tutaj kwestii bogactwa pomysł Fostera wydaje się ciekawą inspiracją: skoro bowiem ilość dóbr w świecie jest ograniczona, to ten, kto się bogaci, zawsze czyni to kosztem innych (Foster 1965: 297). Podobne zjawisko związane z postrzeganiem bogactwa zauważył Chris Hann (2008: 100 i n.), a z polskich badaczy na przykład Ludwik Stomma (1986: 41). Takie wytłumaczenie niechęci wobec nadmiernego bogactwa, a także zwyczaju nieokreślenia samych siebie jako bogatych wydaje mi się trafne w odniesieniu do rolników z gminy Szumowo<sup>7</sup>. Zachowanie równowagi często sprowadza się do zachowania jej pozorów: nieafiszowania się swoją zamożnością, używania sprawdzonych i powszechnie uznanych sposobów wyrażania bogactwa. Według Fostera, zazdrość i niechęć wobec cudzego bogactwa nie odnoszą się do bogactwa uzyskiwanego poza lokalną społecznością, na przykład w wyniku migracji zarobkowych. Tak zarobione, pochodzące z zewnątrz pieniądze nie są uznawane za uzyskane kosztem pozostałych członków społeczności, nie rodzą więc negatywnych reakcji otoczenia. To majątek zbity na rolnictwie wydaje się podejrzany, ponieważ zgodnie z powszechnym przekonaniem nawet najbardziej wytężona praca na roli nie jest w stanie znacząco zmienić sytuacji materialnej pracującego (Foster 1965: 307), więc jeśli wzbogaca się on gwałtownie, to albo czyni to przez nieuczciwe praktyki godzące w innych członków społeczności, albo wręcz za sprawą konszachtów z nieczystymi siłami (Foster 1965: 306; por. Bloch, Parry 2003; Creed 1998: 271; Stomma 1986: 59).

Z pewnością niebagatelny wpływ na stosunek rolników do bogactwa miał i ma Kościół katolicki i jego nauczanie. Zarówno niektóre fragmenty Biblii (np. Ewangelia św. Mateusza 19, 24), jak też kazania księży parafialnych z badanego regionu (por. Stomma 1986: 73) zawierają wiele elementów, które mogą umacniać negatywny wizerunek bogactwa. Kazimierz Dobrowolski i Andrzej Woźniak twierdzą, że dużą rolę we wprowadzeniu idei ubóstwa i ascezy na polską wieś mieli dominikanie i franciszkanie, działający tam od XIII wieku – chrześcijaństwo zgodne z tymi ideami umacniało się potem wśród chłopów, a „upowszechnienie głoszonych wówczas przez hagiografię franciszkańską ideałów ubóstwa i ascezy” (Dobrowolski, Woźniak 1976: 79) mogło mieć znaczący wpływ na sposób, w jaki kwestia bogactwa była postrzegana na wsi także w późniejszych okresach<sup>8</sup>. Nie-

---

<sup>7</sup> Także publiczne wypowiedzi polityków z partii ludowych zdają się być w zgodzie z opisywanym przez G. Fostera sposobem postrzegania świata. Na przykład w artykule dotyczącym kryzysu finansowego, autor przytaczał wypowiedź ministra gospodarki, Waldemara Pawlaka z PSL: „Jak dodał wicepremier, warto byłoby wiedzieć, «kto wyciągnął z naszej gospodarki kilkanaście, czy kilkadziesiąt miliardów dolarów i kto się wzbogacił na tym kryzysie»” (cyt. za: <http://firma.onet.pl/1919820,wiadomosci.html>, 19.02.2009).

<sup>8</sup> O ogólniejszej, obserwowanej w wielu ruchach religijnych, tendencji do negatywnego postrzegania bogactwa i, szerzej, dóbr doczesnych, pisał Daniel Miller (1995: 145). Z kolei Frank Cancian pokazał, że katolicyzm sprzyjał systemom, w których sprawowano kontrolę społeczną nad bogactwem i skłaniano jednostki do wydawania nadwyżek na cele społeczne, a zwłaszcza religijne, jak na przykład finansowanie budowy świątyni, organizowanie świąt religijnych (Cancian 1989: 134-135; por. też Harris 2005: 429).

chęć wobec bogactwa wiąże się też z ideą cierpienia jako cechy przybliżającej do Boga<sup>9</sup>.

Pewną rolę w unikaniu deklaracji o własnym bogactwie może odgrywać też dość złożona kwestia wagi przywiązywanej do wypowiedzianych słów. Moc przypisywana słowom (Møhl 1997: 92 i n.; por. też Burszta 1986: 37 i n.; Sulima 1992: 40<sup>10</sup>) powoduje, że o niektórych sprawach nie mówi się na głos. Bogactwo jest jedną z podstawowych sfer, w których obowiązuje specjalna dyskrecja, co wiąże się nie tylko z samą mocą słów, ale także z wiarą, że powodzenie człowieka zależy w dużej mierze od innych ludzi i że ich zazdrość może mieć druzgocące skutki, jeśli zechcą skorzystać z owej mocy słów. Perle Møhl (1997: 102-104) zauważa, że niekiedy zamiast o czarach mówi się właśnie o zazdrości sąsiadów. Zresztą twierdzi ona, że wiara w moc słów istnieje także tam, gdzie nie ma już dyskursu związanego z czarownictwem: słowa swoją moc czerpią w dużej mierze z samej wiedzy, jaką przekazują, wiedza ta może się stać narzędziem w rękach drugiego człowieka, a jeśli jego intencje nie będą dobre, skutki mogą się okazać fatalne. Niewątpliwie swój udział w zasadzie dyskrecji ma fakt, że część działań ekonomicznych podejmowanych przez rolników nie jest legalna, a przynajmniej należy do sfery ekonomii nieformalnej (por. Smith 1989: 292 i n.). Lepiej nie sugerować swoimi wypowiedziami – czy to ludziom, czy też innym, pozaludzkim instancjom – że jest się dostatecznie bogatym, że ma się już wystarczającą ilość dóbr, że niczego więcej się nie potrzebuje; między innymi z tym można wiązać powszechny nawyk narzekania (por. Bruczkowska 2003), owo „prasłowiańsko-postsocjalistyczne biadolenie” (Kroh 1999: 117). Kwestia zaklinania fortuny, niezapieszania i niekuszenia losu traktowana jest zwykle z przymrużeniem oka, ale jednak w codziennych rozmowach jest stale obecna. Jak wspomniałam wyżej, praktyka religijna większości rolników skłania ich raczej do przekonania, że w oczach Boga to biedni są lepiej widziani. Z kolei zgodny z diagnozą George’a Fostera obraz rzeczywistości może rodzić w rolnikach obawę, że wiedza o ich bogactwie mogłaby w innych ludziach obudzić nie tylko zazdrość, ale i poczucie niesprawiedliwości oraz skierowaną wobec nich wrogość. Ze wszech miar zatem lepiej jest unikać oskarżeń o bogactwo, zwłaszcza o niedopuszczalnie wielkie bogactwo.

Oczywiście, granica niedopuszczalnie wielkiego bogactwa jest bardzo płynna i zupełnie inaczej wygląda w biedniejszych regionach, a inaczej na przykład w badanej przeze mnie gminie, która, *nota bene*, nie należy wcale do najbogat-

<sup>9</sup> Jak twierdzi Anna Zadrożyńska, „Upokorzenie płynące z pracy mogło jednak stać się źródłem odpuszczenia grzechów” (Zadrożyńska 1983: 39; por. Arendt 2000: 118). W katolickiej Polsce postrzegano kwestię pracy, cierpienia i biedy odmiennie niż w społeczeństwach protestanckich, gdzie „kapitalizm jest dążeniem do zysku w sposób trwały, racjonalnie kapitalistyczny: do ciągle nowych zysków, do rentowności” (Weber 1994: 5; por. też Creed 1998: 266).

<sup>10</sup> Jak pisał Roch Sulima: „O słowie lepiej nie mówić, bo samo wypowiedzanie słów jest jak kształtowanie rzeczy, ma realne sankcje. (...) Słowo ludowe nie jest po prostu tylko słowem, jest realnym wymiarem ludzkiego świata” (Sulima 1992: 40).

szych regionów wiejskich w Polsce. Tutaj posiadanie przez rodzinę dużego domu, dwóch-trzech samochodów, drogiego sprzętu komputerowego, kilku telewizorów oraz sporego zestawu maszyn rolniczych i pewnych oszczędności pozwalających na inwestowanie jest uważane za zaledwie „wystarczający” stan majątkowy<sup>11</sup>. Ciekawy jest też fakt, że nie opowiadano mi o bogatych rolnikach; za lokalnych „bogaczy” uważani byli właściciele sklepów, zakładów produkcyjnych itd. Przyczyną tego stanu rzeczy może być, między innymi, powszechne wśród rolników przekonanie, że na rolnictwie nie da się zbić fortuny. Naprawdę bogaty może być tylko biznesmen, polityk albo bankowiec, natomiast rolnik, nawet jeśli pozornie ma dużo pieniędzy, to w istocie większość i tak musi wydać na pasze, leki dla zwierząt, utrzymanie rodziny, maszyny czy paliwo, czyli pokryć wszelkie generowane przez rodzinę i gospodarstwo „koszty”. Zapewne do sytuacji tej odnieść można wspomniany już mechanizm „odsuwania” zjawisk skrajnych – dla rolników grupa przedsiębiorców była już na tyle odległa społecznie, że można im było przypisać skrajne bogactwo. Dystans ten wiąże się także z codziennym doświadczeniem: rolnicy doskonale znają sposób funkcjonowania gospodarstw rolnych, więc potrafią sobie wyobrazić koszty produkcji mleka czy żywca, natomiast nie znając z własnego doświadczenia zasad działania sklepów bądź zakładów produkujących meble, nie znają skali inwestycji i kosztów ich utrzymania. Niekiedy opowiadano mi o „naprawdę bogatych” rolnikach, ale opowieści te dotyczyły gmin odległych o około 30-50 km, tam, gdzie są większe gospodarstwa, wyższe ceny za hektar łąki czy pola i gdzie mieszkają bardziej zawistni ludzie. Dotyczyło to także zupełnie abstrakcyjnej grupy rolników, znanej tylko z telewizji, czyli posiadaczy gospodarstw kilkusethektarowych.

### *Sposoby wyrażania bogactwa*

Zjawisko „niewidzenia” skrajnego bogactwa w najbliższym otoczeniu łączy się także z funkcjonującymi wśród spotkanych przeze mnie rolników sposobami wyrażania bogactwa. Istnieją pewne powszechnie uznawane i praktykowane sposoby wydawania pieniędzy i rzadko można zaobserwować jakieś nowatorskie pomysły czy nietypowe, odbiegające od standardowych metody okazywania swojej zamożności.

Na istnienie takich uznanych form konsumpcji zwróciłam uwagę podczas wydanego przez szwagierkę mojej gospodyni przyjęcia imieninowego, na które zostałam zaproszona razem z moimi gospodarzami. Solenizantka niedawno wróciła z Ameryki, oboje – ona i mąż – mają teraz amerykańskie emerytury, co stawia ich

---

<sup>11</sup> O kategorii „wystarczająco” jako podstawowej mierze posiadania, funkcjonującej wśród opisywanych przez nią francuskich rolników, pisała Perle Möhl (1997: 59), przeciwstawiając ją drugiej kategorii: „za dużo”.

w bardzo dobrej sytuacji ekonomicznej, jak na lokalne warunki i co było zresztą pierwszą informacją na ich temat, jaką usłyszałam. Na przyjęciu, odbywającym się w dużym domu, było kilkanaście osób, głównie rodzina. Wszyscy zostali od razu usadzeni przy stole, nakrytym obrusem z syntetycznej, plamoodpornej tkaniny i zastawionym naczyniami z deseniem kwiatowym, pochodzącymi z kilku różnych serwisów. Solenizantka podała jedzenie: zupę pieczarkową z pulpetami oraz kotlety mielone nadziewane grzybami, kartofle i surówkę. Gdy wszystko zostało zjedzone, na stole pojawiły się wędliny, pokrajane pomidory i ogórki, chleb. Po jakimś czasie podano następne ciepłe danie – pieczone udka z kurczaka z ryżem. Potem kolejne – kotlety schabowe. Przyjęcie trwało pół dnia, stół był cały czas zastawiony jedzeniem, sokami oraz alkoholem. Ponieważ był to Wielki Post, nie było wódki, podano jedynie „lekki alkohol – wino”, które okazało się nalewką owocową. Na deser był tort oraz ciasteczka upieczone przez panią domu.

Wszystkie podane potrawy smakowały tak samo, jak te, które jadłam wielokrotnie podczas świąt oraz różnych wydarzeń, w jakich miałam okazję uczestniczyć: chrzcin, wesel, niedzielnych obiadów. Gospodyni, u której wtedy mieszkałam, dokładnie takie same potrawy przygotowywała na Święta Wielkanocne. Kotlety mielone z nadzieniem grzybowym, pieczone udka z kurczaka, zupa pieczarkowa z pulpecikami – to nieomyślny znak, że posiłek jest świąteczny. Nikt nie sięga po nietypowe przepisy czy niesprawdzone potrawy. Dzieje się tak zapewne z kilku powodów: po pierwsze, nie wiadomo, czy nowości zasmakowałyby biesiadnikom; po drugie, nie wiadomo, czy udałoby się je prawidłowo przyrządzić; i wreszcie po trzecie, nie wiadomo, czy przekaz, jaki potrawa powinna ze sobą nieść – że to świąteczne jedzenie – byłby jasny w odbiorze. A przecież, jak pisała Anna Zadrożyńska, to „kryterium stołu charakteryzuje współczesne różnice między codziennością i świętowaniem” (Zadrożyńska 1983: 324). Moja gospodyni oglądała różne programy kulinarne, ale zazwyczaj z ciekawością czysto teoretyczną i pewnym niedowierzaniem; którymś razem skomentowała przygotowaną w programie potrawę, bodajże zrazy z kaczki, z awokado, zawijane w liściach winogron: „i kto by coś takiego gotował? Dla kogo?”. Podobnie było w przypadku opisanego przyjęcia imieninowego. Wiedziałam, że solenizantka i jej mąż są dobrze sytuowani, słyszałam też nieraz, że lubią przy każdej sposobności okazywać swoją zamożność. Jednak podczas przyjęcia miałam wrażenie, że wszystko wyglądało tak samo, jak podczas każdego innego: te same napoje owocowe – Costa i Garden, należące do tańszych – te same potrawy, ten sam schemat posiłku.

Ich dom także nie różnił się zbytnio od sąsiedzkich. Owszem, meble były nowe i ozdobne, firanki sute, telewizor nowoczesny i duży, ale nie było na przykład zmywarki, choć pani domu była już starszą kobietą i narzekała na ilość pracy, nie wynajmowano też pomocy do żadnych prac domowych. Może pewne sprzęty były nieco droższe, lecz wciąż należały do tego samego gatunku.

Większość zamożnych rodzin, jakie spotkałam w gminie Szumowo, daje wyraz swojemu bogactwu głównie poprzez ilość dóbr – dwa komputery, trzy

samochody, kilka telewizorów, a niekiedy poprzez ich jakość – nowszy zestaw szafek kuchennych, lepszy model telewizora (rzadziej odnosi się to do rodzaju kupowanego jedzenia czy napojów). Wreszcie wyrazem bogactwa może być częstotliwość zmian sprzętu czy wyprawiania przyjęć, natomiast nie bywa nim odmiennność, na przykład oryginalne zaaranżowanie domu. Kuchnie wszędzie wyglądają tak samo: jeśli rodzina jest zamożna, a kuchnia niedawno remontowana, można mieć pewność, że będą się w niej znajdowały szafki pod kolor kafelków, z oświetleniem halogenowym zamontowanym na górnej krawędzi i z narożną półką, a kilka szafek będzie miało przeszklone drzwiczki, by było widać najładniejsze naczynia. Będzie tam duża lodówka, zwykle zabudowana takimi samymi drzwiczkami jak szafki, ale nie będzie zmywarki<sup>12</sup>. Podobnie jest z łazienkami, z meblowaniem pokoi, a także z samym układem domów. Fakt, że na wsi jest tak wiele podobnych do siebie domów, na pewno nie wynika z przypadku ani z braku innych możliwości. Podobnie rzecz wygląda z samochodami: lepiej mieć kilka, ale nie nowych, jest też kilka najpopularniejszych marek i rzadko spotyka się inne.

Podążanie wytyczonymi szlakami pozwala okazywać, a także wykorzystywać swoją zamożność w bezpieczny sposób, wiadomo bowiem, że takie działania nie będą oburzały sąsiadów, nie ściągną zbyt dużej uwagi i nie zrodzą nadmiernej zazdrości, a jednocześnie będą doskonale zrozumiane i odczytane właśnie jako wyraz posiadania pewnego majątku. Słowem, najlepiej jest okazywać swoje bogactwo w sposób na tyle zawoalowany, by nikt nie mógł dokładnie powiedzieć, jak wielkie ono jest, a jednocześnie na tyle jednoznaczny, by nikt nie miał wątpliwości, że określone działanie jest wyrazem zamożności, a nie skąpstwa czy biedy. Tak właśnie – mylnie – mogłyby być odczytane mniej typowe, bardziej ekscentryczne sposoby konsumpcji, na przykład kupowanie ubrań w sklepach z używaną odzieżą ze względu na ich oryginalność, używanie bardzo starego samochodu ze względu na sentyment, niekupowanie dzieciom zabawek plastikowych ze względów ekologicznych itp. Ponadto działanie zgodne z uznanymi standardami chroni od innego podejrzania: o nadmierną rozrzutność.

Utrzymanie równowagi między okazywaniem swojej zamożności a niebyciem rozrzutnym wymaga sporej biegłości i ciągłego kontrolowania swojego zachowania, niekiedy także stosowania specjalnych zabiegów, które mają zapobiegać tworzeniu niechcianego efektu bogactwa. Przykładem takiego działania może być historia pewnego młodego rolnika, z którym rozmawiałam kilkakrotnie podczas badań. Ma on dwa samochody: obydwa to używane Audi z Niemiec. Początkowo nabył tylko jeden, ale po miesiącu, kiedy okazało się, że jego żona niemal codziennie używa samochodu do jeżdżenia do pracy i na zakupy, posta-

---

<sup>12</sup> Ta sytuacja powoli ulega zmianie. Podczas ostatnich wizyt w Szumowie, już po zakończeniu badań, zauważyłam, że coraz częściej mówi się o tym, że ktoś znajomy kupił zmywarkę (nauczycielka, lekarka) i dyskutuje się o przydatności tego sprzętu.

nowił kupić drugi, dla niej. Oba samochody są tego samego modelu i koloru, i nie jest to przypadek. Ich właściciel powiedział mi, że wołał, aby sąsiadom nie rzucał się w oczy fakt, że ma dwa samochody, a nie jeden. Oczywiście, jeśli ktoś przyjrzy się bliżej, po różnych numerach tablic rejestracyjnych łatwo pozna, że to dwa różne wozy, niemniej większość sąsiadów, zwłaszcza dalszych, może tego nie zauważyć. Jakiś czas później jego brat postąpił dokładnie tak samo.

### *Postrzeżenie biedy*

Nie tylko stosunek do bogactwa jest ambiwalentny, także bieda nie podlega jednoznacznej ocenie. Podczas badań w gminie Szumowo spotkałam się ze zjawiskiem, którego nie dostrzegłam podczas swoich dawniejszych badań we wsiach na Podhalu w latach 1999-2005 i na Roztoczu w 2002 roku (Bruczkowska 2003). W Szumowie wielu moich rozmówców, zwłaszcza tych lepiej sobie radzących, prezentowało pogardliwie pobłażliwy stosunek do biedy i ludzi ubogich. Było to tym bardziej zaskakujące, że – jak wiadomo z innych badań – zazwyczaj mieszkańcy wsi, którzy w nieodległej przeszłości nierzadko doświadczyli ubóstwa (Drozd-Piasecka 2003: 338; Kocik 2000: 121; Wieruszewska 2003: 89), potrafili sympatyzować z ludźmi ubogimi, utożsamiać się z ich sytuacją. Jednak tutaj ludzie żyjący w bardzo złych warunkach materialnych byli często traktowani – przez tych, którym przedtem także źle się powodziło – jako ci, którzy przez własną głupotę lub niezaradność nie umieli odpowiednio zadbać o swoją sytuację materialną. Zygmunt Bauman (2006: 75 i n.) łączy podobny stosunek do ubóstwa ze współczesnym konsumpcyjnym modelem życia i odchodzeniem od etyki pracy, zauważa też, że o ile dawniej bycie ubogim wiązało się z brakiem zatrudnienia, o tyle obecnie jest związane z „niedolą wybrakowanego konsumenta” (Bauman 2006: 18).

Zwykle słyszałam dość ostre oceny dotyczące ludzi mających za mało pieniędzy, aby z nich wyżyć: uznawano, że człowiek aktywny i rozsądny zawsze jest w stanie znaleźć lepszą pracę, wyjechać do innego kraju, przekwalifikować się. Jeśli tego nie robi, sam jest sobie winien i nie zasługuje na współczucie ani pomoc. I tak, mimo powszechnego narzekania na zewnętrzne przyczyny biedy – złe decyzje polityków, złą sytuację ekonomiczną kraju, złą organizację pracy w zakładach, wyprzedaż majątku narodowego – oraz częstego opowiadania o własnych problemach materialnych, moi rozmówcy twierdzili, że jeśli ktoś chce i do tego dobrze pracuje, to ma pieniądze. Robert Redfield zauważył, że w tradycyjnym chłopskim wzorcu pracy bieda może być świadectwem lenistwa lub niedostatecznych umiejętności rolnika i w tym kontekście pisał o wstydzie, który może towarzyszyć biedzie (Redfield 1982: 137).

Z drugiej jednak strony, opowiadając o biedzie we własnej wsi, o konkretnych przypadkach rodzin, które z różnych przyczyn, na przykład zdrowotnych czy losowych, znalazły się w złej sytuacji materialnej, większość rolników prezento-

wała inną postawę. Okazywali współczucie, niekiedy pomagali takim rodzinom, dając im używane ubrania lub niepotrzebne już podręczniki szkolne. W przypadku biedy dotyczącej konkretnych, znanych moim rozmówcom ludzi podawano szereg okoliczności łagodzących. Być może znów działał tu mechanizm dystansu, tak jak przy skrajnym bogactwie (Møhl 1997: 45 i n.). Dotyczyło to takich sytuacji, w których bieda zdawała się być wynikiem splotu niezależnych od danej rodziny przypadków. Inaczej było wtedy, gdy rodzina popadła w biedę z powodu alkoholizmu jednego z jej członków albo lenistwa. Współczuciem reagowano jednak zawsze w przypadku dotkniętych biedą dzieci, bez względu na przyczynę, ponieważ wina nie mogła leżeć po ich stronie, nawet jeśli winni byli rodzice. Bieda była traktowana ze współczuciem i zrozumieniem także wtedy, kiedy narzekając na sytuację ekonomiczną w kraju jako przykład podawano niedostatki własnego gospodarstwa i trudności, z jakimi się borykano, by „związać koniec z końcem”.

### *Retoryka niezamożności*

Stosunek rolników do bogactwa i do biedy jest istotnym elementem stosowanego przez nich zabiegu, który nazwałam „retoryką niezamożności”. Opisane wcześniej wartościowanie bogactwa sprawia, że rolnicy zwykle przedstawiają swoje poglądy, sposób prowadzenia gospodarstwa, codzienne czynności i bolączki – słowem, różne aspekty swojego życia – w taki sposób, żeby słuchacz nie miał wątpliwości, że ich nie może dotyczyć ewentualne oskarżenie o bogactwo. Zabieg ten najłatwiej obserwować podczas rozmów z rolnikami, i dlatego mówię o „retoryce”. Jednakże zarówno z wypowiedzi, jak i z codziennych działań rolników można wnioskować, że zjawisko występuje nie tylko na poziomie mówienia. Podczas rozmów rolnicy dzielili się ze sobą, ale również ze mną swoim obrazem świata. Uważam, że nie tworzyli na bieżąco wersji specjalnie dostosowanej do odbiorcy-badacza, tym bardziej, że retoryka niezamożności przejawiała się także w tych rozmowach, których byłam przypadkowym, często niezauważonym słuchaczem.

Zatem, zgodnie z ową strategią retoryczną, rolnicy w swoim myśleniu o świecie i o swoim w nim miejscu ukazują siebie jako raczej biednych<sup>13</sup> czy niezamożnych, a nie jako bogatych. Ten zabieg nie tylko koresponduje z ich stosunkiem do bogactwa i obawą, że ktoś może im je zarzucić, ale jest także ściśle związany z poczuciem sprawiedliwości, a właściwie niesprawiedliwości społecznej, jaka ich dotyka (por. Perrotta 2002: 171 i n.). Retoryka niezamożności wydaje się zatem odpowiedzią na działania innych grup społecznych, władz oraz sił rynku,

---

<sup>13</sup> Odwołując się do powszechnie rozumianego przez nich obrazu „podzielanej biedy” (por. Wolf 1957: 2).

które sprawiają, że rolnicy nie czują się dostatecznie doceniani i brak im poczucia bezpieczeństwa. W charakterystyczny sposób mieszają się tutaj pojęcia biedy społecznej jako upośledzenia politycznego oraz biedy ekonomicznej – dla rolników to dwie strony tego samego zjawiska. Poczucie braku wpływu na decyzje podejmowane przez władze łączy się tutaj z przeświadczeniem, że w związku ze słabością polityczną rolnicy są wykorzystywani przez inne grupy społeczne i że władze nie zapewniają im dobrych warunków do zarabiania pieniędzy. Jak pisze Mariana Ferreira (1997: 137), współczesny zachodni model kapitalizmu opiera się na nauce, zwłaszcza matematyce. Być może dlatego właśnie znani mi rolnicy swoje frustracje natury politycznej czy społecznej starają się wyrazić za pomocą liczb, ubierając je w postulaty ekonomiczne. W ten sposób wysuwane żądania stają się w ich oczach racjonalniejsze, poważniejsze i lepiej uargumentowane.

Kolejnym aspektem opisywanej tu strategii retorycznej jest fakt, że przyznanie się do zamożności byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem, iż sytuacja nie musi się już poprawiać; byłoby też zaakceptowaniem panujących obecnie warunków, złożeniem broni, pogodzeniem się z losem. A praca (a więc i całe życie) to ciągła walka – trzeba się starać, by było coraz lepiej, walczyć z przeciwnościami, także natury politycznej i ekonomicznej. W takim obrazie świata narzekanie oraz nieprzyznawanie się do bogactwa jest niezbędnym elementem postawy dynamicznej, ambitnej, nierezygnowania z działań. Wielu badaczy błędnie, moim zdaniem, utożsamia narzekanie i zjawisko nazwane tu przeze mnie retoryką niezamożności ze stagnacją, poddaniem się i biernością mieszkańców wsi (np. Marody 1991: 135-136<sup>14</sup>). Tymczasem takie zabiegi retoryczne oraz takie widzenie świata i zgodne z nim działania mogą być świadectwem przeciwnej postawy. Mogą świadczyć o tym, że człowiek nie zubożał wobec otaczającej go rzeczywistości, stara się z nią walczyć i zmieniać ją. Jest ambitny i nie zadowolona się tym, co ma. Retoryka niezamożności świadczy o tym, że rolnicy widzą samych siebie jako, jak określiliby to antropolog, osoby działające (*active agents*).

## Pojęcie „opłacalności” a postrzeganie bogactwa i biedy

Podkreślanie swojej niezamożności, która nie jest jednak skrajną biedą, to także dawanie wyrazu oczekiwaniom i potrzebom, i w tym sensie łączy się ono wyraźnie z „opłacalnością”<sup>15</sup>, która wydaje się centralnym pojęciem w rolniczym

<sup>14</sup> W takim sposobie ujmowania postaw mieszkańców wsi dominują określenia: wykluczenie i reprodukowana marginalizacja (Golinowska 2005; Halamska 2000: 75; Starega-Piasek 2005) bądź roszczeniowość (Kocik 2000: 122). Inaczej sprawę przedstawia Maria Wieruszewska, pisząc, że „podejście o pasywność wynika z tego, że inne instrumenty niż polityczne są używane dla artykulacji interesów” (Wieruszewska 2003: 87).

<sup>15</sup> O pojęciu tym – używanym powszechnie przez ich rozmówców – piszą także G. Jaworska i W. Pieniążek (1995: 33), jednak podają oni jednoznaczne jego rozumienie: „różnica między kosztami i przychodem”, które nie potwierdziło się w moich badaniach.

myśleniu ekonomicznym. Jest to słowo nieustannie używane przez samych rolników, więc zrozumienie znaczenia, a właściwie znaczeń, jakie są mu nadawane, jest moim zdaniem kluczowe dla zrozumienia ich podejścia do kwestii bogactwa.

W pojęciu opłacalności doskonale uwidacznia się społeczny i kulturowy charakter liczenia, nie-matematyczny aspekt ekonomicznego myślenia rolników. Zjawiska takie, jak nierozróżnianie przychodu od zysku, wydatków od inwestycji, najróżniejsze sposoby liczenia, a także swoiste postrzeganie mechanizmów ekonomicznych oraz wspomniana retoryka niezamożności wiążą się ściśle z opłacalnością, a także z innymi pojęciami należącymi do tej samej kategorii: „wystarczaniem” i „dokładaniem”. Opłacalność to pojęcie funkcjonujące na kilku poziomach i przynajmniej w kilku kontekstach.

### *„Dokładanie” do gospodarki*

Pierwszy z tych poziomów to kwestia zysków osiąganych z pracy w gospodarstwie. Nikt właściwie nie przyznaje, że jego gospodarstwo jest opłacalne, bez względu na to, ile samochodów stoi na podwórku, jak duży jest dom i jak drogi sprzęt elektroniczny używany jest przez dzieci. Mimo to rolnicy kontynuują gospodarowanie, nie dążą do zmiany swojej sytuacji zawodowej<sup>16</sup>. Dlatego uznałam, że słowo „opłacalny” musi być używane przez nich w znaczeniu innym niż to powszechnie przyjęte, czyli „przynoszący dochód, zysk” (Skorupka i in., red., 1990). W świecie biznesu nieopłacalną firmę właściciel likwiduje, żeby uniknąć popadania w coraz większe długi. Inaczej dzieje się w przypadku gospodarstw rolnych: mimo deklaracji o nieopłacalności prowadzenia gospodarstwa, rolnicy nadal uprawiają ziemię i hodują zwierzęta.

Pojęcie opłacalności i zarazem obraz nieopłacalności gospodarstw rolnych wiąże się ściśle z brakiem rozróżnienia wydatków inwestycyjnych i konsumpcyjnych oraz specyficznym rozumieniem pojęcia „zysk”. Skoro zarówno inwestycje, jak i wydatki konsumpcyjne składają się na „koszty” uzyskania przychodów, „zysk” – będący właściwie nie dającą się już wydać nadwyżką – zazwyczaj jest zerowy. Ten sposób liczenia utwierdza wielu rolników w przekonaniu o nieopłacalności ich zawodu.

Dobrym przykładem obrazującym funkcjonowanie pojęcia nieopłacalności może być praktyka dzierżawienia ziemi, często określana przez rolników właśnie jako nieopłacalna. W badanym przeze mnie regionie panuje tak zwany głód ziemi: brakuje pól i łąk, z roku na rok rośnie produkcja rolna i coraz trudniej

---

<sup>16</sup> Podobnie działo się w przypadku opisywanych przez Victorię Bernal chłopów z Sudanu, którzy pracowali na roli, mimo że zyski osiągane z uprawianej ziemi wydawały im się minimalne (Bernal 1994: 797). Przeciwną sytuację – porzucanie rolnictwa w sytuacji, gdy przynosi ono bardzo dobre zarobki – pokazuje na przykładzie rolników z kraju Basków Davydd Greenwood (1976), argumentując, że decyzji rolniczych nie można sprowadzić jedynie do czysto matematycznych wyliczeń.

jest zwiększyć areal gospodarstwa; ziemia rolna osiąga bardzo wysokie ceny, o dzierżawy trudno – ci, którym udało się wydzierżawić ziemię od sąsiadów, niechętnie rezygnują z tych umów<sup>17</sup>. Jest wielu rolników, którzy chcieliby rozwinąć działalność, a jedyną przeszkodą jest brak ziemi. Dzierżawy są jednak dość zgodnie przedstawiane jako nieopłacalne, gdyż zwyczajowo rolnik musi przekazać właścicielowi ziemi dopłaty unijne, wynoszące od około pięciuset złotych za hektar rocznie oraz zapłacić dodatkowy czynsz, około czterystu do sześciuset złotych rocznie, w zależności od klasy ziemi. Mimo to, wielu rolników nadal ziemię dzierżawi, a wielu innych poszukuje możliwości wydzierżawienia. Prawdopodobnie z ekonomicznego punktu widzenia nie jest to proceder nieopłacalny, ponieważ rolnik hodujący bydło mleczne potrzebuje trawy dla swoich krów, żeby mogły dać mleko, które sprzedaje mleczarni – co w efekcie zapewnia regularny i dość wysoki dochód. Bez dzierżawionej ziemi rolnik nie byłby w stanie wyprodukować mleka i zarobić pieniędzy z jego sprzedaży. W tym kontekście często pojawia się kolejne określenie, uzupełniające nieopłacalność – „dokładanie”. Rolnicy wciąż mówią o dokładaniu do ziemi, dokładaniu do gospodarki. Twierdzą, że działalność rolnicza jest nieopłacalna, ponieważ trzeba do niej dokładać. Co ciekawe, twierdzą tak również ci, którzy utrzymują się wyłącznie z rolnictwa, nie mają w rodzinie dziadków z emeryturami ani osób zatrudnionych w pobliskich zakładach. Z czego więc dokładają?

Po odbyciu wielu rozmów, w których kwestia dokładania do gospodarki była centralnym tematem, zrozumiałam, że termin ten zazwyczaj oznacza po prostu inwestowanie. Często więc dokłada się z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży płodów rolnych wyprodukowanych wcześniej w swoim gospodarstwie, a nie z zewnętrznych źródeł (por. Durrenberger 2005: 128). Zakup koniecznych nawozów czy pasz, czyli wydatek rzędu kilku lub kilkunastu tysięcy złotych, jest dla wielu działaniem tak dobitnie i dotkliwie kojarzącym się z oddawaniem posiadanych pieniędzy, że prawdopodobnie dlatego właśnie w mówieniu o nim dominuje wizja tracenia – wkładania, dokładania, wyrzucania, oddawania. Pojęcie „inwestowania” niesie ze sobą pozytywne konotacje, założenie, że zainwestowane pieniądze się zwrócą, podczas gdy w pojęciu dokładania kładzie się nacisk na pozbywanie się pieniędzy, nie określa się, co się dalej z nimi stanie, czy kiedyś przyniosą zysk. Słowo to ukazuje dramatyczność i bolesność rozstawania się z zarobionymi ciężką pracą pieniędzmi. I dlatego właśnie powszechnie używany przez rolników termin „dokładanie do gospodarki” tak trafnie i dogłębnie oddaje ich sposób myślenia i działania w sferze ekonomicznej: krótkoterminowe planowanie, brak dokładnej kalkulacji i przekonanie o nieprzewidywalności efektów własnej pracy, zarówno ze względu na pogodę, jak i funkcjonowanie wolnego

---

<sup>17</sup> Najczęściej umowy te są nieoficjalne, co pozwala uniknąć płacenia podatków – w rezultacie jest to potężna szara strefa (por. Smith 1989).

rynku. Nie wiadomo, czy i kiedy dołożone do gospodarki pieniądze zwrócą się bądź przyniosą jakiś zysk – tu i teraz ważne jest jedynie to, że trzeba je wydać.

### *Godziwa pomoc*

Kolejnym aspektem opłacalności jest dość powszechnie wyznawana przez miejscowych rolników zasada, że wszelka pomoc powinna być całościowa, w innym bowiem razie nie ma ona sensu i lepiej wcale z niej nie korzystać. Dotyczy to zresztą wszelkich rozwiązań, nie tylko pomocowych. Widać to choćby w ocenach programu zwrotu akcyzy za paliwo rolnicze. W zamyśle ustawodawcy zwrot za akcyzę miał umożliwić rolnikom uniknięcie płacenia podatku przeznaczonego na remonty dróg: skoro paliwo zużywane jest do prac polowych, to nie przyczynia się do niszczenia dróg, więc nie powinno zawierać podatku na ich naprawę. Jednak dla większości rolników sprawa przedstawia się inaczej. Emerytowany rolnik, pan Witek, oraz jego bratowa Zofia, która pracuje na odziedziczonym po nim gospodarstwie, ujęli to następująco:

Z – Oni powiedzą, bo oni dali nam trochę tych unijnych. Taa! Żeby oni dali i żeby to wszystko nie drożało, to jeszcze jako tako. A jak ty weźmiesz i tych nawozów nie możesz za to kupić nawet! No, nawet nawozów.

W – Tak, tak, nawet nawozów nie kupisz.

Z – A mowa jeszcze kupić ropę? Jak ona dziś tak potwornie jest droga?

AK – A teraz słyszałam właśnie, że zwracają trochę za paliwo rolnicze.

Z – A tak. Pani, no to tak, najpierw rok czasu kupuj te paliwo i zbieraj te, a oni ci tam te parę groszy... Żeby oni dali tyle, co trzeba. A jak oni dadzą ci te parę groszy, to oni strasznie już są dobrzy<sup>18</sup>.

Lepiej nie korzystać z pomocy wcale, niż dostawać częściowe wsparcie, nie rozwiązujące od razu całego problemu. W podobnym duchu wielokrotnie wypowiedział się minister rolnictwa z okresu moich badań w 2007 roku, Andrzej Lepper, na przykład przedstawiając pomysł na zasiłki dla bezrobotnych w wysokości średniej krajowej pensji, pozwalające całej rodzinie żyć na przyzwoitym poziomie. Stojąca za takim postulatem filozofia jest zbieżna z charakterystycznym dla rolników rozumieniem pojęcia opłacalności: skoro państwo ma obywatelowi pomagać, powinno robić to porządnie, czyli sprawić, że pomoc owa będzie wystarczająca, że obywatel nie będzie musiał już o nic się martwić. Słowem, pomoc oferowana przez państwo czy też Unię Europejską, gminę lub jakąkolwiek inną instancję, musi być całościowa, by spełniała oczekiwania rolników, czyli aby mogła być zakwalifikowana jako opłacalna.

---

<sup>18</sup> Pan Witek (ok. 75 lat) i jego bratowa, Zofia. Pan Witek stracił własne dzieci, gospodarstwo przejął na bratanka (luty 2007).

W podobny sposób argument o nieopłacalności bywał używany w odniesieniu do rent strukturalnych. Jedna z rozmówczyń wiązała to z koniecznością płacenia z otrzymywanej sumy składki KRUS-owskiej:

M – Z początku ludziom na zachętę dali dużo, bo jak tutaj u nas pooddawali, to nawet po 1700 mają, a jak i żonę już objęło, to ponad dwa bierze, a teraz od lipca, czy od sierpnia, zmniejszyli, tylko po 900 zł dają.

AK – To niewiele więcej niż zwykła.

M – No tak i samemu trzeba opłacić ubezpieczenie, KRUS, no, to te 900 zł to się i nie opłaci. No, to się i nie opłaci<sup>19</sup>.

Często niezadowolenie z działania rządu czy władz lokalnych opierało się na analogicznym zarzucie: skoro nie spełniały one wszystkich żądań i potrzeb, to równie dobrze mogły zaprzestać działalności.

### *Opłacalność a relacje społeczne*

Niekiedy można zaobserwować wśród rolników zachowania, które mogą pozornie przeczyć zasadzie oszczędności czasu czy pieniędzy. Tak było w przypadku pani Aliny i pana Jacka, którzy opowiadali mi o tym, jak w Gminnym Banku Spółdzielczym reklamowano im konto internetowe, które miało być wprowadzone jesienią 2007 roku. Chociaż opłata za każdy przelew i utrzymanie konta jest niższa niż przy rachunku standardowym, nie byli zainteresowani tą zmianą. Wprawdzie mają w domu stałe łącze internetowe, a wyprawa do banku zajmuje przynajmniej godzinę – jak opowiadali, trzeba dojechać, postać w kolejce, poczekać drugie śniadanie jedzone przez urzędniczki w czasie pracy, wrócić, i dodatkowo benzyna spalona po drodze podwyższa koszty korzystania z konta – ale mimo to opcja bankowości internetowej nie wydała im się atrakcyjna. W pewnym sensie odczytali ją jako nieprofesjonalne, wręcz obraźliwe wobec klientów postępowanie przedstawicieli banku, łamiące powszechnie obowiązujące normy zachowań międzyludzkich. Jak opowiadał pan Jacek:

Zachodzę do banku, a on mówi: panie Jacku, mam dla pana propozycję nie do odrzucenia. A ja mówię: a cóż tam takiego się stało. No bo, mówi, będziemy taką usługę internetową świadczyć, mówi, i może... Będziecie tutaj w domu siedzieć, przy komputerze, i kasę będziecie winni, to przelewem. To co, ja mówię, już nie chcecie, żebym przychodził do was tutaj?<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Pani Marzena (ok. 50 lat), rolnik. Jej mąż pracuje w Niemczech i przesyła do domu pieniądze, które umożliwiają inwestowanie w ich ponad 30-hektarowe gospodarstwo (kwiecień 2007).

<sup>20</sup> Pani Alina (ok. 35 lat) i pan Jacek (ok. 35 lat), rolnicy. Mimo kiepskich cen żywca w 2007 roku twierdzili, że nie żałują swojej decyzji sprzed kilku lat, kiedy wzięli duży kredyt i wybudowali od podstaw nowoczesną chlewnię (maj 2007).

Możność spotkania innych rolników, wymienienia uwag na temat pogody, prognoz dotyczących zbiorów, danych o najnowszych maszynach i innych fachowych informacji, a także podtrzymania kontaktów osobistych z urzędnikami banku okazuje się cenniejsza niż kilku- czy kilkudziesięciotowe oszczędności w skali miesiąca i czas, który można by zużyć na coś innego. Potrzeba kultywowania lokalności, w której funkcjonuje się na co dzień, może generować strategię pozornie sprzeczną z myśleniem czysto matematycznym. Pozornie – ponieważ strategię podtrzymywania stosunków towarzyskich w rezultacie przyczyniają się do sukcesów ekonomicznych rolników.

Sposób funkcjonowania Banku Spółdzielczego w wielu sytuacjach przypomina wspólnotę sąsiedzką lub rodzinną; pracowników banku łączy z mieszkańcami gminy więzy przyjaźni i pokrewieństwa, a czasem też niechęci lub zazdrości, wszyscy znają się, pracownicy doskonale orientują się w sytuacji materialnej klientów. Prezes jest traktowany jako założyciel i właściciel banku i w związku z tym jako jedyny decydent, posiadający pełną władzę. Wielokrotnie podczas rozmów o inwestycjach w rolnictwie słyszałam relacje na temat uzyskiwania kredytu. Zazwyczaj opowiadano mi o spotkaniu z prezesem i przyjacielskiej rozmowie, w której rolnik starał się za pomocą różnego rodzaju argumentów, głównie natury osobistej, przekonać prezesa, by ten przyznał mu pożyczkę. Odwoływanie się do znajomości z prezesem nie było uważane za coś niestosownego – przeciwnie, posiadanie rozległych znajomości wśród ważnych osób we władzach gminy, banku, mleczarni czy wśród urzędników Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jednym z elementów bycia dobrym rolnikiem. Kontakty te są warte podtrzymywania, nawet jeżeli wymagają nakładów. Są inwestycją, równie ważną co nowe maszyny czy ziarno na siew.

O podobnie znaczącej roli znajomości w zakładzie produkcji żywności Alima w Rzeszowie w początkach lat 90. XX wieku pisała Elizabeth Dunn (2008: 70, 142 i n.). Według niej znajomości „opierają się na wizji osoby społecznie zanurzonej”; taki sposób widzenia człowieka jest w społeczeństwie polskim dodatkowo umacniany przez Kościół katolicki, który „nie traktuje ludzi jako jednostki mające bliski kontakt z Bogiem (jak ma to miejsce w protestantyzmie), lecz jako członków Kościoła, których kontakt z Bogiem musi być zapośredniczony przez całość wspólnoty w formie rytuałów. Ludzie w naturalny sposób są istotami społecznymi” (Dunn 2008: 149). Człowiek wspólnotowy, odmiennie od „człowieka Zachodu”, zmienia świat, oddziałując na innych ludzi.

Dla działania lokalnej społeczności niezwykle istotne są skutki wynikające z funkcjonowania modelu osoby wspólnotowej. Potrzeba utrzymania dobrych stosunków nie tylko z prezesem czy wójtem, ale też z sąsiadem czy krewnym może być więc ważniejsza niż większy zysk. W ostatecznym rozrachunku może okazać się też warunkiem osiągnięcia większego zysku, chociaż efekt nie musi być natychmiastowy. Być może dlatego znaczna część rolników z gminy Szumowo zaopatruje się w pasze dla zwierząt w firmie, której właściciel jest mężem

kobiety pochodzącej z jednej z tutejszych wsi. Nawet jeśli cena bywa u niego nieznacznie wyższa, opłaca się utrzymywać tę więź, bo w razie kłopotów łatwiej będzie uruchomić mechanizmy rządzące lokalnymi układami: wynegocjować przedłużenie spłaty, wyprosić szybszy termin dostawy, uzyskać bardziej szczerą informację czy poradę. Relacja znajomości jest pewniejsza i bezpieczniejsza niż bezosobowa relacja klient – sprzedawca czy klient – urzędnik; nawet jeśli jej podtrzymanie wymaga większego wysiłku lub nakładów, w dłuższej perspektywie na pewno okaże się opłacalne.

Opłacalność, podobnie jak bogactwo czy bieda, nie jest liczona w pieniądzu, nie jest miarą ekonomiczną, choć wielu socjologów czy ekonomistów tak właśnie ją traktuje<sup>21</sup>. Leksykalna konotacja tego słowa związana ze sferą finansową sprawia, że słuchacz oczekuje ekonomicznego podłoża oceny opłacalności, wyrażania jej w łatwo przeliczalnej walucie oraz arytmetycznej spójności. Tymczasem więcej tu etyki, zasad dobrego wychowania i poglądów politycznych niż matematyki, statystyki czy ekonomii.

Nie ma też bezwzględnych kryteriów, które mogłyby określić opłacalność. Jest ona zdecydowanie kontekstualna. Zdarzało mi się niejednokrotnie słyszeć od tego samego rolnika, w tej samej rozmowie, zarówno narzekanie na zupełną nieopłacalność gospodarki, do której trzeba dokładać, jak też stwierdzenie, że przecież jakoś się udaje przeżyć, że wystarcza. Owo „wystarczanie” jest swoistym przeciw-pojęciem wobec „opłacalności”: gdy jakoś da się przeżyć „od pierwszego do pierwszego”, udaje się zapłacić rachunki i kupić niezbędne ubrania, można powiedzieć, że wystarcza. Jednak wystarczanie to stan daleki od opłacalności.

## Zakończenie

Kategorie bogactwa, biedy czy opłacalności nie stanowią zatem oceny faktycznego stanu rzeczy, ale ukazują wizję rzeczywistości idealnej. Wyrażają się w nich marzenia, oczekiwania, a niekiedy żądania wobec otaczającego świata. Stosunek do bogactwa oraz określanie własnej sytuacji materialnej są także odzwierciedleniem głęboko zakorzenionych wizji tego, co etycznie słuszne, i tego, co w życiu pożądane. Kwestie czysto matematyczno-finansowe są tutaj drugorzędne.

Bogactwo jest zjawiskiem ambiwalentnym. Dużej biegłości wymaga zachowanie równowagi między wykorzystywaniem zgromadzonego majątku a nienarażaniem się na potępienie otoczenia. Ważne jest, by nie być postrzeganym

---

<sup>21</sup> Widać to choćby na przykładzie przytaczanych przez Marię Halamską wyników badań (Halamska 2000: 28), gdzie deklaracje rolników o złym stanie ich gospodarstwa były traktowane jako relacja o faktycznej dochodowości. Potraktowanie rolniczego pojęcia „opłacalności” jako miary ekonomicznej, pozbawienie go kontekstu społecznego i kulturowego, musi prowadzić do niezrozumienia działań rolników i podejmowanych przez nich decyzji.

ani jako „zbyt bogaty”, ani jako biedny. Jednak postępowanie zgodne z uznanymi w danej społeczności wzorcami zazwyczaj pozwala pogodzić te sprzeczności, manifestować swą zamożność bez narażania się na oskarżenia o zbytnie bogactwo.

W stosunku rolników do bogactwa kryje się bardzo wiele elementów; można doszukać się tu tradycyjnych wartości przypisywanych chłopom, spuścizny socjalistycznego egalitaryzmu, nieufności wobec nowych, rynkowych mechanizmów działania biznesu, a także wpływu Kościoła katolickiego oraz znacznie starszych wierzeń dotyczących mocy słów. Zjawisko to jest złożone i ciekawe, i niewątpliwie stanowi ważny element współczesnej rzeczywistości wiejskiej, który powinien być brany pod uwagę przy analizach różnych aspektów działalności rolników.

**Słowa kluczowe:** bogactwo, bieda, rolnictwo, wieś, antropologia ekonomiczna, opłacalność, liczenie

#### LITERATURA

- Arendt H.  
2000 *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Bauman Z.  
2006 *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Bernal V.  
1994 *Peasants, Capitalism, and (Ir)Rationality*, „American Ethnologist” 21: 4, s. 792-810.
- Bloch M., Parry J.  
2003 *Pieniądz i moralność wymiany*, przeł. G. Pożarlik, w: E. Nowicka, M. Kempny (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 219-248.
- Bruczkowska A.  
2003 *Codziennosc etnograficznych badań terenowych: chłopskie narzekanie*, Warszawa: praca magisterska w archiwum IEiAK UW.
- Burszta W.J.  
1986 *Język a kultura w myśli etnologicznej*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Cancian F.  
1989 *Economic Behavior in Peasant Communities*, w: S. Plattner (ed.), *Economic Anthropology*, Stanford: Stanford University Press, s. 127-170.
- Creed G.W.  
1998 *Domesticating Revolution: From Socialist Reform to Ambivalent Transition in a Bulgarian Village*, University Park: Pennsylvania State University Press.

- Crump T.  
1990 *The Anthropology of Numbers*, Cambridge, New York: Cambridge University Press.
- Dalton G.  
1969 *Theoretical Issues in Economic Anthropology*, „Current Anthropology” 10: 1, s. 63-102.  
1972 *Peasants in Anthropology and History*, „Current Anthropology” 13: 3/4, s. 385-415.
- Dobrowolski K., Woźniak A.  
1976 *Historyczne podłoże polskiej kultury chłopskiej*, w: A. Kutrzeba-Pojnarowa i in. (red.), *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 59-90.
- Drozd-Piasecka M.  
2003 „Wiejska droga” do Unii Europejskiej: Retrospektywna wiewidekcja, w: J. Kowalska, S. Szynkiewicz, R. Tomicki (red.), *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne*, Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, s. 335-353.
- Dunn E.C.  
2008 *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, przeł. P. Sadura, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Durrenberger P.E.  
2005 *Labour*, w: J.G. Carrier (ed.), *Handbook of Economic Anthropology*, Cheltenham, UK, Northampton, MA: Edward Elgar, s. 125-140.
- Ferreira M.K.L.  
1997 *When 1+ 1 ≠ 2: Making Mathematics in Central Brazil*, „American Ethnologist” 24: 1, s. 132-147.
- Foster G.  
1965 *Peasant Society and the Image of Limited Good*, „American Anthropologist” 67: 2, s. 293-315.
- Frenkel I., Rosner A. (red.)  
1995 *Atlas demograficzny i społeczno-zawodowy obszarów wiejskich w Polsce*, Warszawa: IRWiR PAN, Polskie Towarzystwo Demograficzne.
- Golinowska S.  
2005 *Ubóstwo i wykluczenie w polskiej polityce społecznej okresu transformacji*, w: S. Golinowska, E. Tarkowska, I. Topińska (red.), *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Badania, metody, wyniki*, Warszawa: Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, s. 278-315.
- Greenwood D.  
1976 *Unrewarding Wealth: The Commercialization and Collapse of Agriculture in a Spanish Basque Town*, New York: Cambridge University Press.
- Halamska M.  
2000 *Charakterystyka społeczna polskich rolników*, w: X. Dolińska (red.), *Chłop, rolnik, farmer? Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej – nadzieje i obawy polskiej wsi*, Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, s. 9-33.
- Hann C.  
1985 *A Village Without Solidarity: Polish Peasants in Years of Crisis*, New Haven: Yale University Press.

- 2008 *Antropologia społeczna*, przeł. S. Szymański, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Harris M.  
2005 *Peasants*, w: J.G. Carrier (ed.), *Handbook of Economic Anthropology*, Cheltenham, UK, Northampton, MA: Edward Elgar, s. 423-438.
- Jaworska G., Pieniżek W.W.  
1995 *Konteksty ekonomicznego myślenia. Wolny rynek na wsi z punktu widzenia antropologa*, Warszawa: Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.
- Kennedy J.G.  
1966 „*Peasant Society and the Image of Limited Good*”: *A Critique*, „*American Anthropologist*” 68: 5, s. 1212-1225.
- Kocik L.  
2000 *Między przyrodą, zagrodą i społeczeństwem*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Kroh A.  
1999 *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Lister R.  
2007 *Bieda*, przeł. A. Stanaszek, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Marody M.  
1991 *Polityka*, w: M. Marody (red.), *Co nam zostało z tych lat...: Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, Londyn: Aneks, s. 132-153.
- Miller D.  
1995 *Consumption and Commodities*, „*Annual Review of Anthropology*” 24: 1, s. 141-161.
- Møhl P.  
1997 *Village Voices: Coexistence and Communication in a Rural Community in Central France*, Copenhagen: Museum Tusulanum Press, University of Copenhagen.
- Palska H.  
2002 *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Perrotta L.  
2002 *Coping with the Market in Rural Ukraine*, w: R. Mandel, C. Humphrey (eds.), *Markets and Moralities. Ethnographies of Postsocialism*, Oxford, New York: Berg, s. 169-190.
- Piker S.  
1966 „*The Image of Limited Good*”: *Comments on an Exercise in Description and Interpretation*, „*American Anthropologist*” 68: 5, s. 1202-1211.
- Rakowski T.  
2002 *Antropolog jako wizytator nędzy. Rozważania o kulturze niemocy*, „*Kultura i Społeczeństwo*” 4, s. 67-79.
- Redfield R.  
1982 *Co jest według chłopca dobrym życiem*, przeł. Maria Chmielewska-Szljajfer, „*Roczniki Socjologii Wsi*” 19, s. 133-150.

- Skapska G. (red.)  
2003 *Bieda i bogactwo w polskiej kulturze i świadomości*, Kraków: Universitas.
- Skorupka S. i in. (red.)  
1990 *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Smith E.M.  
1989 *The Informal Economy*, w: S. Plattner (ed.), *Economic Anthropology*, Stanford: Stanford University Press, s. 292-317.
- Starega-Piasek J.  
2005 *Pomoc społeczna. Próba oceny funkcjonowania pomocy społecznej w zwalczaniu ubóstwa i wykluczenia społecznego*, w: S. Golinowska, E. Tarkowska, I. Topińska (red.), *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Badania, metody, wyniki*, Warszawa: Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, s. 316-324.
- Stomma L.  
1986 *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Sulima R.  
1992 *Słowo i etos: szkice o kulturze*, Kraków: Fundacja Artystyczna Związku Młodzieży Wiejskiej „Galicja”.
- Tarkowska E. (red.)  
2000 *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Warszawa: Typografia.
- Tarkowska E., Korzeniewska K. (red.)  
2002 *Lata tuste, lata chude... Spojrzenia na biedę w społecznościach lokalnych*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Thomas W.I., Znaniecki F.  
1976 *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Weber M.  
1994 *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. J. Miziński, Lublin: Test.
- Wieruszewska M.  
2003 *Wieś jako kontekst badania. Perspektywa anachroniczna czy aktualna?*, w: J. Kowalska, S. Szynkiewicz, R. Tomicki (red.), *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne*, Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, s. 85-97.
- Wolf E.R.  
1957 *Closed Corporate Peasant Communities in Mesoamerica and Central Java*, „Southwestern Journal of Anthropology” 13: 1, s. 1-18.
- Zadrożyńska A.  
1983 *Homo faber i homo ludens: etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Źródła internetowe:

<http://firma.onet.pl/1919820,wiadomosci.html> (19.02.2009).

Amanda Krzyworzeka

PERCEPTION AND EXPERIENCE OF RICHNESS AND POVERTY  
BY FARMERS IN PODLASIE

(Summary)

The article deals with the phenomenon of richness among Polish farmers (inhabitants of the western part of Podlaskie voivodeship). Showing their attitude towards wealth and poverty the author argues that these days being wealthy might be a bigger social and cultural challenge for a farmer than being poor. Wealth is ambivalent; on the one hand almost all people would like to be richer than they are, and on the other, everybody tries to hide their assets because they know that their neighbours would consider them dishonest, as they themselves consider wealthy people. To their minds, richness and honesty cannot go hand in hand.

The text also shows a peculiar way of using the word „profitability” by farmers, which is different from that used in a public discourse or in business. In order to seem not rich to one’s neighbours, one must count his or her money (both incomes and expenses) in a way which will guarantee that it is obvious for everyone that one does not belong to those wealthy but dishonest people.

The author discusses the origins of such an attitude towards wealth and poverty and tries to show how it influences people’s actions and everyday strategies.

**Key words:** wealth, poverty, farming, village, economic anthropology, profitability, counting